

Agnieszka Czarnecka

Ćwiczenia z wyobraźni – *Samotnia* Charlesa Dickensa w prawniczym curriculum

Obdarzeni wyobraźnią pisarze doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że prawo jest nazbyt ważne, aby pozostawić je samym prawnikom.

(C.R.B. Dunlop)

STRESZCZENIE

Artykuł wpisuje się w dziedzinę badań nad relacją pomiędzy prawem i literaturą. W jego pierwszej części na przykładzie *Samotni* Charlesa Dickensa, wskazano ograniczenia nurtu „law in literature”. Krytykę podejścia utożsamiającego rolę pisarza z rolą historyka prawa osadzono w szerszym kontekście – chodzi o krytykę wizji literatury jako wiernego odwzorowania rzeczywistości społecznej, w tym prawniczej. W części drugiej artykułu, cały czas odwołując się do zagadnień z *Samotni* (sąd kanclerski, środowisko prawnicze, filantropia), zaproponowano odmienny sposób postrzegania literatury w obrębie edukacji prawniczej. Nie naśladownictwo, lecz literacki artyzm (m.in. metafory, personifikacje, karykatury) uznano za wartościowe z punktu widzenia kształcenia prawników narzędzie rozwoju ich wyobraźni moralnej i wrażliwości.

Słowa kluczowe: Bleak House, Charles Dickens, edukacja prawnicza, prawo i literatura, analiza literacka, *Samotnia*



Agnieszka Czarnecka

Practicing Imagination. „Bleak House” by Charles Dickens within legal education

ABSTRACT

The paper explores the relation between law and literature. In the first part, based on „Bleak House” by Charles Dickens, the shortcomings of the perspective „law and literature” are indicated. The author not only criticizes the idea of treating a writer as if he were a legal historian, but she also calls into question a broader vision of literature as a mirror of social and legal reality. In the second part of the paper, still in reference to „Bleak House” (Court of Chancery, lawyers, philanthropy), a different concept of fiction within legal education is developed. Literary artistry (the use of metaphors, personifications, caricatures) and not its similarity to reality, is seen as a valuable instrument in the cultivation the moral imagination and empathy of the lawyers

Keywords: Bleak House, Charles Dickens, Court of Chancery,
law and literature, legal education



1

**DICKENS HISTORYKIEM PRAWA?
UWAGI WSTĘPNE**

Jedna z bardziej rozpowszechnionych tez głosi, że Charles Dickens zasłynął jako komentator wiktoriańskiej rzeczywistości społeczno-politycznej. Na pierwszy rzut oka prawdziwość tego poglądu wydaje się niepodważalna. Wystarczy nieco głębsza analiza, by uświadomić sobie, że tego rodzaju charakterystyce bliżej jest do kliszy niż cennej poznawczo konkluzji. Słabość hasła „Dickens-komentator rzeczywistości” polega na zamazaniu funkcji przynależnych różnym gatunkom literackim w twórczości angielskiego autora. Mam na myśli w szczególności opozycję pomiędzy działalnością dziennikarską¹ i pisarską Dickensa. W jednym z listów podkreślał: „(...) istnieje wyraźna różnica pomiędzy pisaniem zwykłego listu czy traktatu poświęconego jakiejś kwestii społecznej a tworzeniem powieści”². Na uwagę jako słowo kluczowe zasługuje wzmiankowane przez samego Dickensa „tworzenie”, którego nie można utożsamiać z – oczekiwanym od dziennikarza – relacjonowaniem zdarzeń ani nawet z krytycznym komentarzem do jakiegoś aktualnego zjawiska społecznego.

Ilekcioć bada się którąś z instytucji społecznych, politycznych lub prawnych ukazanych w prozie Charlesa Dickensa, warto pamiętać, że nie odzwierciedlają one angielskiej rzeczywistości XIX w., lecz niemal zawsze stanowią jej odbicie w mniej lub bardziej krzywym zwierciadle. Napięcie pomiędzy poglądami Dickensa-pisarza i Dickensa-dziennikarza widać na przykładzie jego oceny działalności domów pracy (*workhouses*). Po lekturze *Oliwera Twista*, *Matej Dorrit* czy *Naszego wspólnego przyjaciela* można by odnieść wrażenie, że zapatrywania Dickensa na ten temat przez całe życie były jednoznacznie negatywne; w powieściach domy pracy zostały utrwalone jako stygmatyzujące jednostkę, źle zarządzane ośrodki, w których

¹ W 1832 r. Charles Dickens rozpoczął pracę jako sprawozdawca parlamentarny w „The True Sun”, jeszcze w tym samym roku przeniósł się do „Mirror of Parliament”. W latach 1835–1836 r. współpracował z „Morning Chronicle” – jego praca również polegała na przygotowywaniu sprawozdań z posiedzeń parlamentu. W 1846 r. założył dziennik „Daily News” a po miesiącu pełnienia funkcji redaktora naczelnego – przekazał ją Johnowi Forsterowi. Od 1850 r. prowadził tygodnik „Household Words” ukazujący się w nakładzie stu tysięcy egzemplarzy, gdzie podejmowano aktualną problematykę społeczną (m.in. zdrowie publiczne, oświata, budownictwo mieszkaniowe).

² *The Letters of Charles Dickens*, ed. M. House, S. Graham et al., Oxford 1965–1999, vol. 5, s. 163–164.

cierpi się głód³ i nędzę. Tymczasem z analizy artykułów prasowych autorstwa Dickensa poświęconych domom pracy – wyłania się już nie tak bardzo czarno-biały obraz⁴. Brak odniesień w powieściach do reform skutkujących poprawą warunków w domach pracy świadczy o tym, że podczas gdy Dickens-dziennikarz komentował zmieniające się realia domów pracy, Dickens-pisarz pozostał wierny zasadzie prawdy artystycznej – nad kopię rzeczywistości przedkładał własny fikcyjny konstrukt. Konsekwentny, demoniczny sposób obrazowania domów pracy jako instytucji funkcjonalnie zbliżonych więzieniom wprzągnął Dickens w swego rodzaju kampanię wymierzoną przeciwko nim; pisarz obarczał je odpowiedzialnością za wytwarzanie tego, co dopiero później w resocjalizacji nazwano „osobowością sprizonizowaną”. Czerpiąc z całego aparatu środków stylistycznych dostępnych pisarzowi (karykatury, hiperbole, metafory, gry słowne) apelował – nader skutecznie⁵ – do emocji i wyobraźni czytelników. Miał przy tym świadomość „władzy” będącej udziałem pisarza i nie zamierzał jej wymieniać na inne stanowisko, np. deputowanego:

„Głębokiej satysfakcji dostarcza mi myśl, że mam możliwość uczynić znacznie więcej dobrego, pracując bez niczyjzego nadzoru w obranych przeze mnie dziedzinach, aniżeli byłbym w stanie zdziałać jako członek Izby Gmin. Toteż wierzę, że nic nie skłoni mnie bym ubiegał się o miejsce w tym wspomniałym zgromadzeniu”⁶.

³ Z trudem zapomina się sugestywnie odmalowaną scenę z *Oliwera Twista*, w której wygłodniały Oliwier prosi o dokładkę dobrze odżywionego i zdrowo wyglądającego zarządcę domu pracy. W rzeczywistości przypadki głodowania mieszkańców domów pracy należały do niechlubnych incydentów, nie zaś do codzienności, por. P. Wood, *Poverty and the Workhouse in Victorian Britain*, Phoenix Mill 1991.

⁴ W artykule *A Walk in a Workhouse* Dickens podzielił się swoimi wrażeniami z wizyty (1850 r.) w jednym z londyńskich domów pracy. Zwrócił uwagę na zadbane, zadowolone dzieci, którym stworzono możliwość chodzenia do szkoły i na ogólnie dobre warunki panujące w odwiedzanej instytucji, zob. E. Kujawska-Lis, *A Tale of Two Visions. The Individual and Victorian Public Institutions in the Novels of Charles Dickens*, Olsztyn 2004, s. 119–120.

⁵ O tym z jak autentycznym zainteresowaniem współcześni mu czytelnicy wyczekiwali kolejnych odcinków publikowanych przez Dickensa powieści świadczą następujące relacje: „Sza! na punkcie *Pickwicka* ogarnął wszystkie warstwy społeczne. Rozchwytywano numer po numerze, ledwie zdążyły ukazać się w druku. Czytali go prawnicy i lekarze, damy z West Endu, kupcy i robotnicy brytyjscy (...). Ludzie snuli przewidywania, co nastąpi dalej. Biedniejsi, nie mogąc sobie pozwolić na kupno szylingowego odcinka, schodzili się, żeby wysłuchać nowin o *Pickwicku*, które czytano im na głos”; „Nell oczarowała i podbiła serca czytelników. »Jej śmierć była najtragiczniejszym wydarzeniem roku dla całego świata mówiącego angielskim językiem« (...). Gdy Londyn ocierał już łzy z oczu, tłumy zbierały się w porcie Nowego Jorku w oczekiwaniu na statek z Anglii, wołając do marynarzy »Czy mała Nell umarła?«”, S. Majchrowski, *Dickens. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1977, s. 67, 107–108.

⁶ *The Letters...*, *op. cit.*, vol. 8, s. 391.

Współcześnie studia z zakresu relacji prawa i literatury⁷ rozwijają się w dwóch głównych nurtach: a) „prawo w literaturze” (*law in literature*); b) „prawo jako literatura” (*law as literature*). O ile zadanie pierwszego polega na badaniu tego, w jaki sposób porządek prawny jest przedstawiany w literaturze (z naciskiem na powieści i sztuki), o tyle drugi nurt usiłuje interpretować teksty prawne przy użyciu instrumentarium krytyki i teorii literackiej. Jeśli przekonywałaby mnie argumentacja i nomenklatura proponowana przez Williama S. Holdswortha, autora monografii pod znamienym tytułem: *Dickens as a Legal Historian*, oznaczałoby to, że twórczość literacką Charlesa Dickensa będę rozpatrywać z perspektywy badawczej „prawa w literaturze”. Zdaniem Holdswortha:

„Studiując konstytucje, orzeczenia i podręczniki uzyskujemy informacje o zasadach funkcjonowania określonego rodzaju sądów, sposobie kształcenia i zorganizowania poszczególnych kategorii prawników (...), źródłach oraz kierunku rozwoju reguł prawa. Jednocześnie na podstawie tych samych dokumentów nie jesteśmy w stanie nic powiedzieć o tym, jak ludzie badanego okresu postępowali w praktyce, jacy byli ani w jakich konkretnych warunkach wykonywali swój zawód. Pozbawieni takich informacji, obrazów i wrażeń zostajemy zmuszeni do uprawiania martwej historii”⁸.

W obliczu niedostatków źródeł *stricto* prawniczych z danego okresu cytowany angielski historyk prawa usiłuje tym samym uzasadnić potrzebę odwoływania się do literatury. Powieści, dramaty, pamiętniki miałyby wzbogacić pozbawioną życia historię prawa o: atmosferę, kontekst, malownicze postaci prawników w działaniu, innymi słowy – „tchnąć życie” w tę rozpatrywaną dotąd głównie z punktu widzenia reguł i instytucji całość. Jakkolwiek atrakcyjna – wizja Holdswortha budzi wątpliwości. Autor *Dickens as a Legal Historian* buduje swą linię argumentacyjną w oparciu o: młodzińcze doświadczenia zawodowe Dickensa w środowisku prawniczym⁹, jego rozległe zainteresowania tematyką okołoprawniczą (system więziennictwa,

⁷ Zapoczątkowane publikacją J.B. White’a, *The Legal Imagination: Studies in the Nature of Legal Thought and Expression*, Boston and Toronto 1973.

⁸ W.S. Holdsworth, *Dickens as a Legal Historian*, New Haven 1929, s. 3.

⁹ W 1827 r. pracował jako goniec w biurze adwokata Molloy’a w Symonds Inn, w tym samym roku uzyskał lepiej płatną posadę urzędnika w kancelarii adwokackiej Ellis and Blackmore w Gray’s Inn. Od 1829 r. sporządzał sprawozdania z rozpraw w Doctors’ Commons, S. Majchrowski, *op. cit.*, s. 32–33.

przestępczość, kara śmierci, sądownictwo) oraz ponadprzeciętne zdolności obserwacyjne. Nazywając Dickensa „historykiem prawa”, Holdsworth popełnia błąd podobny do omówionego wcześniej przy okazji rozróżnienia na dorobek Dickensa-dziennikarza i pisarza. Zagadnienie to przeanalizuję na przykładzie *Samotni*¹⁰.

Choć w każdej powieści wiktorianina można znaleźć odwołania do angielskiego porządku prawnego lub raczej – jak chciałby Dickens – prawnego (nie)porządku, wyjątkowość *Samotni* polega na wykorzystaniu motywu Sądu Kanclerskiego¹¹ jako szczególnie nośnej metafory, wokół której zbudowano cały ponadtysiącstronicowy utwór. Holdsworth zakłada, że student prawa, dzięki lekturze *Samotni* będzie potrafił prawidłowo wskazać katalog proceduralnych nadużyć Sądu Kanclerskiego w I połowie XIX stulecia i tym samym zrekonstruować łańcuch przyczyn, które przywiodły do reform¹² tej archaicznej instytucji. W moim odczuciu przeciwko takiemu rozumowaniu przemawia kilka argumentów zarówno tych obiektywnych, jak i subiektywnych. Co prawda krótkie epizody związane z zatrudnieniem czy to w kancelarii adwokackiej, czy to w Doctors’ Commons dały Dickensowi wgląd w pracę prawników oraz szansę wyrobienia sobie własnego zdania na temat ich profesji, to nie mogły zastąpić mu wiedzy uzyskiwanej w toku studiów prawniczych. To, że sam pisarz występował jako powód przed Sądem Kanclerskim – chciał ukrócić proceder nielegalnego publikowania przez angielskich wydawców *Opowieści wigilijnej* – nie stanowi wystarczającej podstawy do tego, by Dickensowskiej wizji tego sądu zamieszczonej w *Samotni* przypisywać walor naukowego opisu. Nie tylko niedostatki w formalnej edukacji przemawiają za tym, by prozy Dickensa nie traktować identycznie z analizą historyka prawa w danej dziedzinie (Sąd Kanclerski). Przede wszystkim nie sposób pominąć kwestii intencji samego pisarza.

¹⁰ Ch. Dickens, *Samotnia*, tłum. T.J. Dehnel, Warszawa 1975. W celu ułatwienia lektury w dalszej części wszystkie cytaty pochodzące z książki oznaczam skrótem (s. ...).

¹¹ Przeszarżały system *common law* w XV w. nie odpowiadał potrzebom praktyki, w związku z czym strony toczące spór wносиły petycję do monarchy, aby ten rozpatrzył go w specjalnym trybie. W rzeczywistości postępowanie toczyło się przed kanclerzem (później Lord Kanclerz). Dało to początek odrębnemu systemowi sądów kanclerskich orzekających nie tyle na podstawie sformalizowanych przepisów prawa, co w oparciu o zasadę słuszności (utożsamiana ze sprawiedliwością). Z uwagi na traktowany precedensowo charakter orzecznictwa sądu powstał nowy system prawa, tzw. *equity law*.

¹² Chodzi o Chancery Procedure Acts z 1852 r., które utorowały drogę Judicature Act z 1875 r. (zespolenie wszystkich sądów najwyższych – w tym Sądu Kanclerskiego – w ramach Sądu Najwyższego w Londynie, zniesienie rozróżnienia na sądownictwo orzekające na podstawie *common law* i *equity law*), por. M. Szczaniecki, *Powszechna historia państwa i prawa*, Warszawa 1994, s. 449.

Dickens celowo selekcjonował gromadzone wiadomości na temat Sądu Kanclerskiego, wyolbrzymiał pewne zjawiska¹³, a inne pomijał, ponieważ chciał podzielić się z czytelnikami nie obiektywnym, ugruntowanym na źródłach obrazem tej instytucji, lecz Sądem Kanclerskim przefiltrowanym przez własną wyobraźnię. Toteż o ile tego rodzaju metodologia w zawodzie historyka raziłaby jako przejaw braku naukowej rzetelności, w przypadku pisarza stanowi po prostu element jego warsztatu.

Niewątpliwą wartością *Dickens as a Legal Historian* stanowi zwrócenie uwagi na literaturę piękną jako godną uwzględnienia płaszczyznę prawniczej edukacji oraz badań. Istotny mankament, który starałam się tu wyeksponować, to zastosowanie w interpretacji literackiej narzędzi właściwych dla analizy naukowej. Z uwagą tą powiązane jest pytanie o użyteczność perspektywy badawczej „prawa w literaturze” w refleksji nad miejscem Dickensowskiej *Samotni* w prawniczym curriculum. W dalszej części artykułu chciałabym wykazać, że z uwagi na bogatą metaforę tej powieści Dickensa z dojrzałego okresu jego twórczości (ukazywała się w odcinkach od marca 1852 r. do września 1853 r.) studiów nad nią nie powinno się sprowadzać wyłącznie do analizy sposobu przedstawiania: instytucji, reguł, praktyki oraz osób związanych z prawem. Proponuję, aby w toku badań z pogranicza prawa i literatury, których przedmiotem jest *Samotnia* Dickensa, starać się wydobyć z wielowątkowej narracji pewne znaczące generalizacje. W kolejnych fragmentach spróbuję dowieść, że angielską powieść z połowy XIX w. można odczytywać jako studium o niestandardowej edukacji prawniczej, tzn. opartej na wyobraźni moralnej i wrażliwości.

2

SĄD KANCLERSKI, CZYLI „ŚWIAT NA MANOWCACH”

W literackiej wizji Dickensa Sąd Kanclerski przypomina ociężałą, pozbawioną własnej energii maszynę, która trwa dzięki „zasysaniu” sił vitalnych stron procesowych:

¹³ Wszystkie powieściowe procesy odbywające się przed Sądem Kanclerskim były inspirowane prawdziwymi wydarzeniami lecz poddany modyfikacjom przez pisarza, np. oparta na faktach sprawa Gridley’a z *Samotni* w rzeczywistości trwała pięć, a nie dwadzieścia pięć lat jak u Dickensa.

„Ja również byłam podopieczną sądu i nie wariatką (...) Miałam młodość. I nadzieję. I, śmiem sądzić, urodę. To wszystko mało znaczy. Bardzo mało. Mnie nie przydało się na nic. Nie ocaliło. Teraz mam zaszczyt uczęszczać na rozprawy. Regularnie. Z moimi dokumentami. Oczekuję sądu.” (s. 49).

Wypowiedź panny Flite oddaje istotę wpływu Sądu Kanclerskiego na osoby pokładające nadmierną nadzieję w zasadzie słuszości (*equity*); los każdej z postaci jednoznacznie świadczy o tym, że prędzej niż rozstrzygnięcia sprawy przez Lorda Kanclerza można spodziewać się własnej ruiny: materialnej, psychicznej, egzystencjalnej. Tom Jarndyce popełnia samobójstwo, Panna Flite popada w szaleństwo, Gridley'owi trwający od dwudziestu pięciu lat proces odbiera całą energię życiową, zaś karmienie się iluzją o przedkim końcu procesu sprawia, że Ryszardowi Carstonowi przestaje zależeć na czymkolwiek. Rosnące sterty dokumentów pokrywających się kurzem i rytualnie wwożonych na salę rozpraw, które i tak kończą się bezowocnie, powoływanie nowych świadków dla wyjaśnienia kwestii niewymagających wyjaśnienia, „brodzenie po kolana w formalnościach proceduralnych” i „tłuczenie o mur słów głowami w perukach” (s. 10) – tak można streścić *modus operandi* Dickensowskiego Sądu Kanclerskiego, w którym kres kładzie procesowi nie tyle sprawiedliwy wyrok, co wstydliva konstatacja: suma kosztów pochłonęła wartość majątku będącego przedmiotem sporu.

Skreślony przez Dickensa obraz sądu tonącego w błocie i spowitego gęstą mgłą¹⁴ służy czemuś więcej niż unaocznienie potrzeby gruntownej reformy tej instytucji tkwiącej, nie tylko za sprawą swej genezy, w średniowieczu. Sąd Kanclerski to metafora świata, który „zszedł na manowce”¹⁵, tzn. zaczął funkcjonować jako mechanizm zorientowany na samoodtwarzanie się. Pisarz odpowiedzialnymi za ten stan rzeczy czyni ludzi podtrzymujących ten Sąd-świat w istnieniu. Ich znakiem rozpoznawczym jest pewien defekt. Aby lepiej zilustrować problem przyjrę się bliżej kilku bohaterom *Samotni*. Warto w tym kontekście przypomnieć uwagę jednego z najbardziej znanych biografów Dickensa – Gilberta K. Chestertona – na temat specyficznego sposobu konstruowania postaci przez pisarza:

¹⁴ „Nigdy nie zdoła przyjąć mgła dość gęsta, nigdy nie zdoła przyjąć błotnista mazia zbyt głęboka, by wytrzymać porównanie z brodzeniem i błędzeniem po omacku, jakim w obliczu niebios i ziemi popisuje się tego dnia wysoki sąd kanclerski, ów najbardziej szkodliwy z wiekowych grzeszników.” (s. 10).

¹⁵ R.A. Donovan, *Structure and Idea in Bleak House*, *ELH*, No. 2/1962, s. 178.

„Dickens był raczej twórcą mitologii niż powieściopisarzem – ostatnim z wielkich i prawdopodobnie największym. Nie zawsze udawało mu się uczynić ze swoich bohaterów ludzi, ale zawsze – w ostateczności – potrafił zrobić z nich bogów”¹⁶.

Stwierdzenie to koresponduje z dotychczasowymi ustaleniami na temat relacji Dickens-dziennikarz/historyk a Dickens-pisarz: tak jak nie zamierzał kopiować rzeczywistych instytucji czy wydarzeń, tak też, tworząc powieściowe postaci, tylko do pewnego stopnia inspirował się autentycznymi osobami. W moim przekonaniu celność mitologicznej analogii Chestertona polega na dostrzeżeniu tego, że w wielu przypadkach bohaterowie prozy Dickensa są nie tyle ludźmi, co wcieleniami pewnych konkretnych idei, wartości a nawet – jak zobaczymy na przykładzie pań Jellyby i Parddogle – instytucji. Ich losy stają się swoistym laboratorium umożliwiającymi czytelnikowi przyjrzenie się w mikroskali ideom „w działaniu”.

Prawnikom z *Samotni*, z których każdy jest – w mniejszym lub większym stopniu – związany z Sądem Kanclerskim, nie można zarzucić braku profesjonalizmu; niektórzy z nich to wręcz pracoholicy, jak mecenas Tulkinghorn, który „żyjąc w kręgu rodzaju ludzkiego, ale nie obcując z nim zgoła, postarzał się bez doświadczeń radosnej młodości i tak długo wił nędzne gniazdo w tajnikach (...) człowieczej natury, że zapomniał kompletnie o jej lepszych stronach” (s. 700), czy mecenas Vholes, zapewniający klienta, że choć jego koledzy wybierają się na wakacje, on pozostaje w kancelarii, by „strzec interesów szanownego pana” (s. 663). Postaci Dickensowskich prawników zostały przerysowane i ukazane jako osoby, które tak głęboko przyswoiły sobie zawodowe reguły postępowania, że stosują je także w sferze prywatnej, nie zdając sobie przy tym sprawy z narażania się na śmieszność. Wystarczy przypomnieć: oświadczyzny, podczas których młody adwokat – Guppy – wyraża swe uczucia posługując się prawniczym żargonem¹⁷; postać Kenge’go, obdarzoną przydomkiem Najwymowniejszy, a to z racji popisywania się talentem oratorskim nawet w najbardziej błahych sytuacjach czy zabiegi – dopiero początkującego w prawniczej profesji – Smallweeda obliczone na jak najszybsze upodobnienie się do starszych kolegów. Charakterystyki prawników nie są też wolne od degradujących asocjacji animalnych i tak, np.: Tulkinghorn to ostryga, Smallweed przypomina małpę,

¹⁶ G.K. Chesterton, *Charles Dickens*, London 1975, s. 62–63.

¹⁷ „To, co nastąpi, proszę pani (...) będzie bez następstw i skutków?”; „Pozwoli pani łaskawie przedstawić sobie, że tak powiem, formalny wniosek, czyli wiążącą propozycję!” (s. 155, 156).

zaś kreśląc postać Vholesa, pisarz kilkakrotnie daje do zrozumienia, że mamy do czynienia z wygłodniałym drapieźnikiem¹⁸.

Pomimo deklaracji dbałości o dobro klienta faktyczne działania środowiska prawniczego z *Samotni* ukierunkowane są na zgoła inne cele. Ciągące się latami postępowania przed Sądem Kanclerskim nie burzą spokoju sumień zaangażowanych w nie prawników, lecz co najwyżej bywają powodem do żartów. Ci dobrze wykształceni fachowcy troszczą się tylko o to, aby perpetuować instytucjonalną maszynę, której są częścią:

„Wielka zasada angielskiego prawa głosi, iż sprawy prowadzi się dla samych spraw. Nie ma innej zasady podtrzymywanej w kręgach palestry równie wyraźnie, stanowczo i uparcie. Oglądane w tym świetle angielskie prawo staje się zwartym programem, nie potworną gmatwaniną, za jaką poczytywać je zwykły osoby postronne. Jednakże wszelkie sarkania muszą ustać, gdy osoby postronne raz zrozumieją wielką zasadę, która głosi, iż sprawy prowadzi się dla samych spraw – na koszt wspomnianych osób postronnych.” (s. 657).

Nawiązując do uwagi o bohaterach Dickensa jako personifikacjach określonych idei, prawnicy z *Samotni* wydają się stanowić ucieleśnienie racjonalności, która pozbawiona wyobraźni moralnej i wrażliwości skutkuje mechanicyzmem. Tego rodzaju postawa przejawia się nie tylko tym, że sprawy w sądzie prowadzi się na koszt osób postronnych, ale przede wszystkim ich kosztem, skoro w procesie przestało chodzić o poszukiwanie sprawiedliwości, a o samo jego trwanie.

Była już mowa o tym, że metaforę Sądu Kanclerskiego można uogólnić na cały świat, który zboczył z „właściwego toru”, ponieważ ludzie rozwijający – z nadmierną pieczołowitością – swój intelekt, stają się emocjonalnie martwi. W całej powieści skutki podobnych praktyk dotyczą nie tylko przedstawicieli profesji prawniczej. Lady Honoria Dedlock, wiecznie pogrążona w nudzie, którą usiłuje zagłuszyć częstymi podróżami, nie rozumie, że problemu nie rozwiąże pobyt w nowej rezydencji, skoro to ona sama „popadła w nastrój (...) zamarzania” (s. 22); do tego stopnia zależy jej na zachowaniu

¹⁸ „Ostryga starej szkoły nie do otwarcia dla nikogo!” (s. 166); „(...) pije i pali na trochę małą modłę” (s. 339); „(...) pożera wzrokiem ów kąsek i ostrzy sobie apetyt zawodowy”; „Podobnie zapobiegliwy lis czy niedźwiedź mógłby sporządzać rachunek kur lub zabłąkanych wędrowców (...)” (s. 660, 667).

honoru¹⁹ rodu, że woli sflamsić matczyne uczucia i nie utrzymywać kontaktów z nieślubną córką. Konstruuując najbardziej chyba karykaturalne postaci w całej powieści – chodzi o panie Jellyby i Pardiggle – Dickens chciał pokazać, jakie w praktyce mogą być skutki wrażliwości zinstytucjonalizowanej, której nie towarzyszy ludzka wrażliwość. Idea wrażliwości zinstytucjonalizowanej zostaje bezlitośnie obnażona w postaci pani Jellyby. Podczas gdy ta godzinami dyktuje przemęczonej córce listy w sprawie „kultywowania kawy i tubylców” (s. 50) w Borriobula-Ga lub uczestniczy w niezliczonej ilości zebrań towarzystw dobroczynnych o najbardziej wymyślnych nazwach, jej gospodarstwo tonie w brudzie, mąż coraz bardziej zamyka się w sobie, służący nie trzeźwieją, zaś gromadka zaniedbanych dzieci prędzej może liczyć na troskę i czułość okazaną im przez obcych, bo własna matka „nie dostrzega rzeczy położonych bliżej niż Afryka” (s. 53). Podobną kuriozalność i nieskuteczność działalności dobroczynnej uprawianej niejako z urzędu, nie zaś z serca, widać na przykładzie pani Pardiggle, która filantropię definiuje jako wymuszanie na analfabetach lektury umoralniających broszur i okradanie własnych dzieci z kieszonkowego, by później móc publicznie chwalić się ich dojrzałością nad wiek i szczególnym uwrażliwieniem na potrzeby innych:

„Egebert, mój pierworodny (lat dwanaście), to chłopiec, który swoje oszczędności w kwocie pięciu szylingów i trzech pensów wysłał Indianom Tockahoopo. Oswald, drugi z kolei (lat dziesięć i pół), to dziecię, które sumą dwu szylingów i dziewięciu pensów zasililo fundusz pod nazwą Wielkie Dzieło Narodowe z Drobiazgów (...). Feliks (lat siedem), osiem pensów na Towarzystwo Opieki nad Wdowami w Podeszłym Wieku. Alfred, najmłodszy z braci (lat pięć), dobrowolnie zaciągnął się do Gromadki Radosnej Działwy i złożył ślubowanie, że do końca życia nie będzie używał tytoniu w żadnej postaci.” (s. 129).

W rzeczywistości narzucany przez matkę udział malców w dobroczynnych herbatkach i odczytach skutkuje jedynie kiełkowaniem w sercach malców agresji i nienawiści do takiej formy przedwcześnie dorosłego życia, które przyszło im wieść. Podsumowując, charakterystyka działalności obu dam

¹⁹ Posłużenie się w przypadku tej postaci imieniem Honoria nie jest przypadkowe. Dickens, wybierając imiona dla swoich bohaterów, bardzo często operował grami słownymi. Wystarczy przypomnieć: Dedlocków (ang. *deadlock* – martwy punkt, impas); Smallweedów (ang. *weed* – chwast) czy Jarndyców (ang. *jaundice* – zawiść).

służyła pisarzowi jako satyra na współczesne mu organizacje dobroczynne, uprawiające tzw. filantropię przez teleskop – zamiast zmniejszać ubóstwo w Anglii²⁰, angażowały się w – często niedostatecznie przemyślane – akcje w odległych krajach. W *Samotni* bohaterom-personifikacjom „wrażliwości zinstytucjonalizowanej”²¹, Dickens przeciwstawił osoby o wrażliwych sercach, takie jak: Estera, John Jarndyce czy Allan. Ich działania nie są ani spektakularne, ani nie rozgłaszane publicznie – sprowadzają się do: niewymuszonego bycia z osobami cierpiącymi fizycznie lub spragnionymi odrobiny ciepła i uwagi, ofiarowania im czasu, pielęgnowania ich nierzadko budzącego wstręt ciała, wykonania życzliwego gestu lub zwyczajnego wysłuchania.

3

DICKENSA RECEPTA NA DOBREGO PRAWNIKA (CZŁOWIEKA)

W moim przekonaniu *Samotnię* Dickensa należy potraktować jako niezwykle potrzebny głos w dyskusji nad relacją pomiędzy prawem a literaturą. Waga tej powieści – jak starałam się udowodnić – nie wyraża się w dostarczaniu wiedzy na temat zagadnień prawnych, np. prawnik poszukujący rzetelnych informacji o funkcjonowaniu Sądu Kanclerskiego w XIX w. powinien zajrzeć raczej do *A History of English Law*²². Z kolei *Samotnię* prawnik powinien przeczytać, by uświadomić sobie lub przypomnieć, że w sumiennym wykonywaniu tego zawodu oprócz wiedzy wyniesionej ze studiów i ugruntowanej doświadczeniem potrzebne są jeszcze wyobraźnia moralna i wrażliwość; Dickens przekonuje z nadzieją, że nawet jeśli nie dysponujemy

²⁰ „Jo zostaje przyprowadzony. Nie jest to protegowany przez panią Pardiggle Indianin z plemienia Tockahoopo, nie należy też do trzódki pani Jellyby, ponieważ nie ma nic wspólnego z terytorium Borriobula-Ga; to nie zmiękczonej przez obcość i odległość autentyczny dzikus egzotycznego chowu, lecz zwyczajny produkt krajowy. Brudny, nieładny, odrażający dla wszystkich zmysłów, jest cieleśnie pospolitym stworzeniem z pospolitych ulic (...) wytwór angielskiej ziemi i angielskiego klimatu (...). Wystąp, Jo, w autentycznych barwach. Od stóp do głów nie ma w tobie nic interesującego.” (s. 766).

²¹ „Nie będę chyba zbyt złośliwa, jeżeli powiem, że i tym razem, jak zawsze i wszędzie, pani Pardiggle nie zyskała sobie sympatii popisując się dobroczynnością załatwianą hurtem i w możliwie największych partiach.” (s. 139).

²² W.S. Holdsworth, *A History of English Law*, London 1932.

nimi z natury, możemy się ich nauczyć i pielęgnować, m.in. poprzez czytanie literatury pięknej. W przeciwnym razie prawnikom i ich klientom grozi los bohaterów *Samotni* – toczenie się postępowań przypominające odprawianie rytuałów i wypowiedzanie magicznych zaklęć, których nie można przerwać z obawy przed naruszeniem ciągłości systemu.

Zagadnienie edukacji²³ to, podobnie jak problem sprawiedliwości społecznej, *idée fixe* Dickensa. Zdaniem pisarza jednym z najgorszych błędów, jakie można popełnić w toku edukacji, jest dążenie do tego, aby z dzieci przedwcześnie uczynić dorosłych. Nie tylko w powieściach, ale także w przemówieniach podkreślał konieczność rozwijania dziecięcej wyobraźni: „Wiedza (...) posiada bardzo ograniczoną władzę, jeśli kieruje się ją wyłącznie do umysłu, ale ilekroć kierujemy ją do umysłu i serca – zyskujemy władzę nad życiem i śmiercią, ciałem i duszą; to ona pozwala nam władać światem”²⁴. Innymi słowy, nauczycielom czy rodzicom, którzy starają się jak najwcześniej przystąpić do kształtowania intelektu dziecka, pomijając przy tym etap opowiadania i czytania im bajek, legend, mitów – z ich punktu widzenia nieużytecznych, bo nieprawdziwych – wydaje się, że dzieci można hodować niczym warzywa w szklarni. Stwarzając im odpowiednie warunki, sztucznie przyspiesza się rozwój jednych i drugich, lecz o ile w kontekście warzyw taka metoda przynosi pożądane rezultaty, o tyle w przypadku dzieci – sukces może być problematyczny. Poniższy fragment niech posłuży jako ilustracja kwestionowanej przez Dickensa zasadności korzystania z podobnych metod pedagogicznych:

„(...) ród Smallweedów z reguły wchodził w świat wcześnie i żenił się późno, dzięki czemu umacniał praktyczne cechy charakterów, odrzucał wszelakie rozrywki, był przeciwny książkom zawierającym baśnie, legendy czy jakiegokolwiek zmyślane opowieści (...). Wynikła stąd korzyść taka, że ów ród nie wydawał na świat dzieci, lecz kompletnie gotowych małych mężczyzn i małe kobiety – istoty już dojrzałe, żywo przypominające małpy w podeszłym wieku, i bardzo czymś zafrasowane.” (s. 352).

W moim przekonaniu podobnie jak literatura piękna powinna stanowić nieodłączny element edukacji dziecka – czynnik przekazu wartości moralnych,

²³ Jest to istotny temat takich powieści Charlesa Dickensa, jak: *Życie i przygody Nicholasa Nickleby*; *Sprawy firmy Dombey i Syn*: *hurt, detal, eksport*; *Ciężkie czasy*.

²⁴ *The Speeches of Charles Dickens*, red. K.J. Fielding, Oxford 1960, s. 285.

kształtowania emocji i relacji międzyludzkich – tak też należy uwzględnić ją w prawniczym curriculum. W przypadku edukacji prawniczej na uwagę zasługuje przede wszystkim zależność pomiędzy literaturą a wyobraźnią moralną, czyli kompetencją polegającą na rozumieniu postępowania drugiego człowieka poprzez uwzględnienie jego konkretnej, uwarunkowanej kulturowo, społecznie i psychologicznie sytuacji. Z uwagi na to, że ludzkie życie toczy się w określonych ramach (czasowych, terytorialnych, ekonomicznych itd.), ilość bezpośrednio nam dostępnych doświadczeń jest – w mniejszym lub większym stopniu – ograniczona. Czytając, znacząco poszerzamy własne spektrum poznawcze – stajemy się świadkami/uczestnikami wydarzeń, których ze względu na wspomniane bariery nigdy nie mieliśmy szansy przeżyć. Praktycznym skutkiem tego rodzaju aktywności, który może dodatnio wpłynąć na jakość pracy prawnika, jest umiejętność wyobrażenia sobie nie tylko innych ludzi w odmiennych uniwersach, ich motywacji i intencji, ale i alternatywnych scenariuszy przebiegu wydarzeń.

Literaturę piękną cechuje posługiwanie się konkretnymi obrazami, metaforami, oddawanie atmosfery zdarzeń, co sprawia, że w porównaniu z traktatami opartymi na czysto racjonalnej argumentacji, jest w stanie wiarygodnie ukazać idee „w działaniu”, np. poprzez ich personifikację, a tym samym wpłynąć na ich lepsze zapamiętywanie. Ma to też związek z oddziaływaniem literatury na emocje czytelników. Myślę, że z tej plastyczności literackiego opisu powinni zrobić użytek w szczególności historycy idei politycznych i prawnych – chodzi o posłużenie się przykładami z literatury pięknej jako ilustracją lub krytyką, w zależności od kontekstu, poddawanej analizie rozwiązania prawnego lub politycznego.